

Zatęskniłem za grillowanym boczkiem, beczkową kofolą i czeskim klimatem niskich lig, stąd w sobotę wybrałem się na mecz do Czech. Poszukałem boiska, które jest w miarę blisko Nysy, a na którym jeszcze nigdy nie byłem. Okazało się bardzo ładnie położone i z ciekawą (jak na najniższą ligę) infrastrukturą cateringową. Mogłem podziwiać kibica, który przy dwunastostopniowej temperaturze oglądał mecz bez skarpet, w sandałach, spodniach za kolano i w koszulce z krótkim rękawem. Mniej zainteresował mnie sam mecz.



Poprzednie spotkanie w Czechach oglądałem ponad osiem miesięcy temu. Przez to, że zaliczyłem już wszystkie pobliskie obiekty piłkarskie z ołomunieckiego kraju, to musiałem poszukać coś w kraju morawsko-śląskim. Te kraje to odpowiedniki naszych województw. Ze względu na to, że Tremesna leży 40 km ode mnie, a bliżej nic nie znalazłem, to wybrałem się tam.

Boisko okazało się typowo wiejskie. Od wielu polskich obiektów B-klasowych różni się tym, że ma budynek klubowy i punkt gastronomiczny. Jest bardzo ładnie położone. Dookoła otaczają go niskie i malownicze góry. Te dwa ostatnie zdania nie dotyczą tego, czym różni się od polskich obiektów.

Na terenie boiska stały typowe czeskie grille i wędzarnie, ale niestety nie użyto ich w czasie tego meczu. Sprzedawano tam piwo i kofolę, ale ta druga nie była „tocena”, czyli beczkowa. Myślałem, że nic do jedzenia nie posiadają, ale pod koniec meczu zobaczyłem, że jedna osoba je kielbaskę. Była z wody lub elektrycznego grilla. Nie skusiłem się, podobnie jak na butelkową kofolę. Z niej zrezygnowałem też przez to, że było mi zimno, bo siedzenie ponad 100 minut w temperaturze 12 stopni daje się odczuć.

Dlatego moją uwagę przykuł ten gość w „wakacyjnym” stroju. Wytrzymał tak cały mecz. Nie widziałem, żeby spożywał jakiś alkohol. W drugiej połowie wypił kawę lub herbatę.

Mecz mnie rozczarował. O ile pierwsza połowa była ok, to w drugiej się mocno wynudziłem. Początek spotkania już przypominał bardziej rozgrywki spartakiady zakładowej. Oba zespoły grały ambitnie, ale strasznie marnowały stwarzane sytuacje. Do przerwy jedyna bramka padła w 10 minucie i dopiero od tego momentu wiedziałem, którzy to gospodarze. A skąd się dowiedziałem? Otóż była tam tablica świetlna i z niej wyczytałem, że bramkę zdobyli „domaci”.

Po zmianie stron, choć padły jeszcze dwie bramki, to jak już napisałem, mocno się wynudziłem.

Niestety na meczu tym nie było też biletów.

Z jednej strony rozczarowałem się, że jak na Czechy to catering był słaby, ale z drugiej w Polsce na B-klasach nawet takiego nie ma. Dodam, że ten punkt gastronomiczny otwarto dla zaledwie czterdziestu widzów.

{morfeo 435}

Więcej zdjęć umieściłem na przekladligowy.com [TUTAJ](#)

facebook.com/mojewielkiemecze

[@MojeWielkieMecz](#)